PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU!

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok IV — Warszawa, dnia 28 lutego 1942 roku — Nr. 5 (79)

KREW LWA BRYTYJSKIEGO

Niepowodzenia koalicji antyniemieckiej i antyjapońskiej we wszystkich pięciu częściach świata oraz na wyspach, morzach i oceanach między niemi, zwłaszcza zaś w Afryce i na Dalekim Wschodzie, określane są dość powszechnie, a równorzędnie i równocześnie, dwoma wyrazami: klęska i kompromitacja.

Nie sądzimy, aby pierwszy z tych wyrazów odpowiadał istotnemu stanowi rzeczy nawet na Dalekim Wschodzie. Pomimo wszystkich tamtejszych strat, pomimo upadku Hong-Kongu i Singapore, utraty Filipin i Malakki, zagrożenia Indji i Australji, — nie jest to klęska, tylko kompromitacja. I nawet mniejsza niż np. w Afryce, gdzie nie poniesiono strat, ale zato skompromitowano się gruntowniej, gdy na Dalekim Wschodzie miano do czynienia z przeciwnikiem lepszym, silniejszym i uderzającym niespodziewanie, w Afryce zaś przeciwnik był gorszy i słabszy, a ofensywę prowadzono własną...

Klęskę i kompromitację widzieliśmy w czerwcu 1940 r. na polach Francji. Była to klęska i kompromitacja totalnej demokracji francuskiej. Natomiast ciosy wojenne, spadające dziś na mniej totalną demokrację amerykańską i jeszcze mniej totalną — angielską, to nie są klęski Anglji i Ameryki, to tylko dalszy ciąg kompromitowania się „wielkich demokracji".

Mówiąc o demokracji totalnej, nie mamy na myśli społeczeństwa, składającego się z samych Hitlerów i Mussolinich.. Totalną nazywamy demokrację, która wypełnia wszystkie dziedziny życia prywatnego i publicznego, od kuchni do uniwersytetu i od fornala do ministra. Jest to poprostu demokracja konsekwentna. Im więcej zaś kosekwentna czyli totalna jest demokracja, tem mniej totalny czyli bardziej niedołężny będzie sposób prowadzenia przez nią wojny. Demokrata bez zastrzeżeń totalny, — wogóle bić się nie będzie, jeśli rozsądny nieprzyjaciel obieca mu udział w głosowaniu powszechnem...

Totalna demokracja najwięcej stosunkowo spustoszeń poczyniła we Francji, najmniej — w Anglji. To też Francja skapitulowała odrazu przy pierwszej klęsce, zaś Anglja, po tylu klęskach, nie tylko trzyma się wciąż sama, lecz jeszcze podtrzymuje innych, m. in. też samą Francję. Każda nowa porażka oducza Anglię od zastarzałych przywar demokratycznych, a równocześnie poucza ją, że wojna nowoczesna to wojna totalna, to ogarniecie przez wojnę i poświęcenie wojnie wszystkich dziedzin życia prywatnego i publicznego, od kuchni do uniwersytetu i od fornala do ministra...

Przedewszystkiem jednak dla wojny trzeba poświęcić demokracje, tych spraw bowiem nie da się pogodzić. Cóż mogło skłonić demokratycznego Anglika, by ginął **w obronie** Hongkongu czy Singapore tak, jak ginął żołnierz japoński **w szturmach** na te twierdze, obce mu przecież i tak dalekie od jego ojczyzny? Z pewnością nie chęć zachowania zwiększonych dochodów i wyższej stopy życiowej, bo lepiej żyć na stopie najskromniejszej, niż zginąć dla najwyższej. Aby prawo do życia zastąpić obowiązkiem śmierci, trzeba mieć w duszy coś więcej niż ideały demokracji, które kończą się wraz z życiem.

Gdzie są przedstawiciele zamiast wodzów, uchwały zamiast rozkazów, tam się kapituluje zamiast walczyć. Jest to system demokratyczny i on to właśnie poniósł klęskę i został skompromitowany na Dalekim Wschodzie i w Afryce.

Ale siła Anglji polega na tem, że po klęskach następuje tam nie panika, lecz badanie i usuwanie ich przyczyn i skutków, zaś kompromitacja, prócz „rumieńca wstydu", wywołuje zejście ze złej drogi i wkroczenie na lepszą.

Demokracja angielska ma za sobą dwa czyny chwalebne: nie zawarła pokoju po upadku Francji i nie załamała się pod gradem bomb niemieckich na jesieni 1940 roku.

Oba te czyny nie były bynajmniej wyrazem umiłowania ideałów demokracji, przeciwnie, powstały jakby na przekór tym ideałom, a pod wpływem t. zw. w języku demokratycznym „przesądów drobnomieszczańskich", t. j. patrjotyzmu, honoru i dumy wielkiego narodu, który nie ustępuje przed groźbą i nie pertraktuje ze złoczyńcami. (Wprawdzie w tym czasie na takich właśnie pertraktacjach spędzał w Moskwie długie godziny sir Stafford Cripps, ale to właśnie było w duchu prawdziwie demokratycznym...).

Jeśli więc Anglja w Europie, położona tuż pod ręką najgroźniejszej potęgi militarnej świata, nie uległa tej potędze i jeszcze sama zaatakowała ją skutecznie, to dlaczego Anglja poza Europą, pomimo olbrzymich odległości, dzielących ją tam od wroga, dopuściła do takiej kompromitacji? Odpowiedź na to pytanie wyjaśni zarazem tajemnicę owej kompromitacji.

Anglja w Europie, to rzeczywiście Anglja, gniazdo rodzinne pięćdziesięciu miljonów Anglików, tamte zaś kraje egzotyczne, owe Hongkongi, Malakki, Burmy (nie mówimy o Indjach, bo to jeszcze inna sprawa) — czyż to jest Anglja?... Rojno tam i gęsto od ludów o cywilizacji starszej niż anglosaska, a czy niższej — o tem fakt panowania tam dotychczas Anglosasów mówi równie mało, jak i tryumfalny marsz dzisiejszej Japonji. Jest tam przemysł i handel angielski, są angielskie faktorje i plantacje, są agenci i urzednicy angielscy, słowem — **jest tam angielska kieszeń, ale niema ani serca angielskiego, ani ducha.**

Ten duch i to serce są nad La Manchem i dlatego właśnie że tam są — umiały oprzeć się złowrogiej mocy germańskiej, umiały znieść wszystkie straszliwe uderzenia, nie tracąc nic z własnej mocy, przeciwnie, potęgując ją po każdym ciosie.

Nie tylko zresztą nad La Manchem. Będące dziś w zasięgu agresji japońskiej Australja i Nowa Zelandja, to również Anglja, bo i tam są społeczeństwa anglosaskie, a nie same tylko generał-gubernatorstwa. To też tam wojna nie będzie jedynie zmianą „opiekunów", jednakowo obojętnych dla ludności, której życie płynie obok własnym, głębokim a tajemniczym nurtem. Tam będzie już wojna narodowa, **która zawsze kosztuje drogo, a nigdy nie kończy się dobrze dla najeźdźcy.** Tam japoński marsz tryumfalny natknie się na przeszkody całkiem innego rodzaju niż na Celebesie czy Borneo, Jawie czy Sumatrze, w Hong-Kongu czy Singapore. Będą to te same przeszkody, które od półtora roku trzymają w bezczynności miljony uzbrojonych Niemców nad La Manchem.

Okazuje się, że łatwiej pokonywać niezmierzone przestrzenie Pacyfiku i zajmować wybrzeża i kraje odległe na tysiące kilometrów, niż przebyć te kilkadziesiąt kilom., które oddzielają Anglję od Europy. Trudność polega na tem, że gdy na wyspach i półwyspach Pacyfiku desantom japońskim stawia czoło anglo - holenderski... personel zakładów przemysłowo-handlowych, tu, na wybrzeżach Starej Anglji, desant niemiecki trafi na żołnierza armji narodowej, będącego u siebie i zdecydowanego zginąć za ojczyznę.

Że utrata kilku egzotycznych kolonij może uszczuplić siłę odporną kraju macierzystego, tę siłę, która go chroni przed najściem wrogów i zabezpiecza jego wolność; że dla tych celów równie ważna jest obrona Rangoonu czy Tobruku, jak obrona Duvru czy Liverpoolu; że wreszcie walka toczy się nie o żadne ideały demokracji, lecz o wolność, wielkość, sławę i dumę wspaniałego narodu, który świat zdobył nie dywizjami czołgów, nie siłą pięści, lecz ducha. — o tem wszystkiem wie dobrze Churchill. Trzeba, aby równie dobrze wiedział o tem każdy angielski Tommy, każdy monter z Birmingham, górnik z Sheffield, tragarz portowy z Hull.

Tego zrozumienia nie może im dać ich demokracja, bo sama go niema. Nie wystarczą przemówienia parlamentarne, prasa, głośniki radjowe. **Trzeba poruszyć instynkt narodowy, a do instynktu najlepiej przemawiają wstrząsające fakty.** Musi ostry grot bólu i poniżenia przebić twardą skórę lwa brytyjskiego, dotrzeć aż do serca i wytoczyć z niego strumień żywej krwi, bez której wojny prowadzić nie podobna prawie tak samo jak bez... nafty. Tem właśnie zajmują sie wojska japońskie na Pacyfiku i wojska osi w Afryce, i taki tylko skutek będą miały wszystkie ich zdobycze terytorjalne i tryumfy taktyczne...

Na obu tych frontach dotychczas krwi przelano niewiele, dużo więcej zużyto nafty i żelaza. Demokracje anglosaskie dość mają nafty i żelaza, ale kompromitujących je plam afrykańskich i dalekowschodnich nie zmyje się naftą i nie wyskrobie żelazem. Dokonać tego może i musi dopiero krew lwa brytyjskiego.

POKÓJ BOŻY I KUCHNIA DJABELSKA

Są pewne pojęcia z przedziwną uporczywością czepiające się umysłów właśnie w interpretacji najbardziej fałszywej. Do takich pojęć należy przedewszystkiem osławiony „pokój Boży", obowiązujący wszystkie ugrupowania polityczne kraju w wewnętrznej walce o wpływy, o t. zw. rząd dusz.

Zdawałoby się, sprawa jest prosta: w obliczu wroga, jednakowo groźnego dla wszystkich, muszą być zaniechane t. zw. „handlowe" metody walki politycznej, polegające na tem, że jeśli nie można dopomóc sobie cudzym kosztem, to należy przynajmniej zaszkodzić konkurentowi. Wprawdzie metody tego rodzaju są niegodziwe zawsze, nietylko w obliczu wroga, podczas wojny jednak i okupacji są niegodziwe wdwójnasób.

To słuszne wymaganie znalazło jednak tyle różnych tłumaczeń, ilu jest zainteresowanych. Najczęściej można się spotkać z opinją, że niedopuszczalna jest wszelka wogóle krytyka i polemika ideowa, bo to przecież narusza „pokój Boży" i „osłabia naszą spójność wewnętrzną". W tem rozumieniu idealny „pokój Boży" wyglądałby mniej więcej jak scena, na której jest wprawdzie pełno aktorów, ale wszyscy udają, że się wzajemnie nie widzą i nie słyszą, każdy twierdzi swoje i wszyscy mówią tylko „na stronie". Narodowcy chwalą Boga i Ojczyznę przed wielkim ołtarzem, nie oglądając się na boczne, gdzie znów międzynarodowcy „aktywizują masy" hasłami przewrotu i wywrotu, a wszyscy razem przeklinają Hitlera i oczekują niecierpliwie, kiedy go nareszcie djabli wezmą, żeby wówczas dopiero samym wziąć się za łby...

Z tej budującej sielanki miałby może prawdziwą pociechę jakiś przedwojenny komisarz rządu, chroniący troskliwie prasę i „lojalnych obywateli" przed nadmiarem „tematów niebezpiecznych", ale my na nią zgodzić się nie możemy. I bez takiej dobrowolnej podziemnej cenzury nasza prasa konspiracyjna nie odznacza się wszechstronnością i urozmaiceniem, a takie dodatkowe, nie wywołane żadną koniecznością wyjałowienie z wszelkich barw i akcentów wyższych, bardzo prędko doprowadziłoby ją do kompletnego ogłupienia „w obliczu wroga"...

Jest inny jeszcze aspekt tej sprawy, dużo mniej niewinny, niż zdarzające się niekiedy pogwałcenia „pokoju Bożego", według zbyt surowej (dla innych) interpretacji.

Z wyjątkiem paru nędznych zewnętrznie i jeszcze bardziej nędznych wewnątrz pisemek (w rodzaju „Polski", której bezecną inwektywę pod adresem „Szańca" i „Placówki" napiętnowaliśmy niedawno), polska prasa podziemna wszelkich odcieni (nawet komunistyczna!) dotrzymuje naogół niepisanych warunków „pokoju Bożego", według jedynie właściwej interpretacji: dyskusja ideologiczna i ustrojowa jaknajszersza, polemika z zapatrywaniami przeciwników ideowych jaknajostrzejsza, ale lokalna, bez chwytów łobuzerskich, bez inwektyw, godnych szpicla czy hycla nie publicysty, w dodatku polskiego.

Tak jest w pismach, o których wiadomo, kogo reprezentują, komu i według jakiego rytuału służą. Prócz propagandy drukowanej, istnieje jednak propaganda ustna, którą już znacznie trudniej skontrolować. Pismo — to bądź-co-bądź dokument, słowo zaś — jak wiadomo — „dym"... A choć żaden dym nie potrafi tak wygryźć oczu, jak poniektóre słowo, nikt przecież słowa nie wywlecze przed oczy na świadectwo...

Zdarza się więc, że co nie wypada w piśmie, to wypada niekiedy mimochodem z niedomkniętych ust i wpada w chętnie nadstawiane ucho. Pod tym względem żadne bodaj pismo nie „cieszy się" taką „popularnością" jak „Szaniec".

Nie mija miesiąc, żeby „na mieście" nie „gruchnęła" wieść: „Szaniec" wpadł... Krwawa wsypa w redakcji... Nakryto drukarnię... Trafiono na rozdzielnię kolportażową... Strzelanina... Tyle a tyle zabitych... Wywieźli samochodami...

Podawane są adresy, dokładny czas, okoliczności, nawet nazwiska... Źródło wiadomości? — Ależ są niemal naoczni świadkowie... Ten młody blondyn, tamten, no, znacie go przecież, taki kędzierzawy na twarzy...

Dla pewności dorzuca się jeszcze kilka dreszcz budzących szczegółów: zdemolowane mieszkanie, krew na ścianach i na podłodze, rdzawe strzępy odzieży... I aresztowania, aresztowania, aresztowania...

Ale oto „Szaniec" ukazuje się jak zwykle, we właściwej porze i formie. Cóż na to roznosiciele plotek? — Ależ nie mają najmniejszego kłopotu! Przeciwnie, nabierają werwy...

— Wyszedł? Rozumie się — wydaje Gestapo! Na tej samej maszynie, na tym samym papierze! Literatów mają przecie dość, potrafią napisać tak samo... Po co to robią? — Jakże, wiedzą komu dają i zaraz potem — rewizja. Prosta rzecz! Najlepiej — ostrożnie, nie brać wcale do ręki, bo to nic nie wiadomo...

Raz i drugi można to było wytłumaczyć ogólnem zdenerwowaniem, plotkarstwem nie do pojęcia niedorzecznem, a szerzącem się jak dur brzuszny, czy raczej mózgowy. Ale te sensacje są systematyczne, powtarzają się regularnie i uporczywie, nawiązywane są do aktualnych wypadków rzeczywistych, choć nic wspólnego z „Szańcem" nie mających. To już nie jest zbieg okoliczności, to już nie przypadek, to robota i robota polityczna!

Nie mówimy na wiatr. Znamy nieźle Polskę podziemną. Wiemy kto, gdzie, z czem i do kogo. Umiemy zrekonstruować nieraz bardzo długi łańcuszek kontaktów, by dojść wreszcie do pierwszego ogniwka. Wiemy, gdzie to powstało, kto zgodę wyraził milczeniem, kto nie dość wyraźnie zabronił, kto wreszcie wyraźnie zarządził. Parokrotnie interwenjowaliśmy ustnie i poufnie, przestrzegając kogo należy, iż jeśli ten sport nie ustanie, będziemy zmuszeni interwenjować inaczej, czegobyśmy woleli uniknąć „w obliczu wroga".

Tłumaczyliśmy, że jeśli wyjątkowo tępi funkcjonarjusze Gestapo sami dotad nie wpadli na taki pomysł, to nie należy ich w ten wyręczać, gdyż musi to się w końcu odbić na całej polskiej prasie podziemnej; że łączenie z „Szańcem" każdej niemal rzeczywistej, ale nic wspólnego z nami nie mającej „wsypy", może, po dotarciu do Gestapo, zaciążyć fatalnie na losie aresztowanych, co już byłoby zbrodnia pospolitą, zasługującą na kulę w łeb.

Oczywiście, zaprzeczono natychmiast gładko i nawet z oburzeniem, wyparto się wszystkiego w żywe oczy, aby wkrótce puścić znów tę samą jadowitą plotke, tylko w innej wersji i przez innych ludzi...

Temu bandytyzmowi politycznemu musi być położony kres. Nie może być tak, żeby nas obowiązywały nakazy „pokoju Bożego", a do nas stosowano przepisy „kuchni djabelskiej".

Nikczemnikom, używającym tego rodzaju środków walki z przeciwnikiem politycznym, dajemy tu pierwsze nasze ostrzeżenie publiczne. Później wymienimy i napiętnujemy zespoły, które ten proceder uprawiają, a gdy i to nie poskutkuje, wówczas przejdziemy do akcji czynnej.

MYŚLI ŻELAZNE

We wszystkich wypadkach, kiedy powstaje wątpliwość, czy prawo moralne obowiązuje narody, pochodzi ona z zapoznania tego faktu zasadniczego, że tylko w doczesnem życiu jednostka jest cząstką zbiorowości, i że tylko doczesne jej dobro, a więc i życie, w pewnym stopniu do tej zbiorowości należy i dobru tej zbiorowości musi być podporządkowane. Natomiast wszystkie twierdzenia, uznające zwolnienie narodów od prawa moralnego, opierają się na fałszywej interpretacji powyższej zasady, mianowicie na rozciągnięciu jej także na dobro wieczne jednostek. **Naród jest najważniejszym środkiem doczesnym i przyrodzonym, który dopomaga jednostkom do osiągnięcia ich celu wiecznego. Na tej prawdzie opiera się pojęcie służby narodowej, jako obowiązku moralnego.** Nie dlatego cześć i zachwyt budzi w nas Spartanka, dająca tarczę synowi z dewizą „z nią, lub na niej", żeby Ojczyzna była celem samym w sobie; nie dlatego także Kościół błogosławi sztandary wojskowe i składa Najświętszą Ofiarę za pomyślność oręża w obronie ziemi rodzinnej, wolności i praw ludzkich dobytego; nie dlatego również przyjmuje i uświęca przysięgę na wierność królom i wodzom — ale dlatego jedynie, że nasze poczucie moralne, zgodnie z uświęconą tradycją Kościoła, uznaje Ojczyznę i Naród za naczelne dobro doczesne, które pomiędzy przyrodzonymi środkami zbawienia pierwsze zajmuje miejsce. I dlatego też w moralności chrześcijańskiej pojęcie wierności dla króla i wodza, pojęcie służby publicznej, jako obowiązku sumienia, pojęcie miłości ojczyzny, tak pierwszorzędne zyskały znaczenie.

Jeżeli natomiast w czasach obecnych życie polityczne narodów dostarcza coraz jaskrawszych argumentów cynicznym obrońcom zasady: „siła przed prawem", oraz zasady, że narodów moralność nie obowiązuje — to przyczyny tego zjawiska szukać musimy w ogólnem wypaczeniu sumień, w zaciemnieniu w świadomości ogółu podstawowych zasad moralności. Widzimy mianowicie w życiu jednostkowem zatrważające symptomaty pogańskiej degeneracji, która musi nieuchronnie prowadzić do spoganienia także życia zbiorowego. Jednostki, które w swojem życiu osobistem za cel sobie obrały dobro doczesne — i możliwie wszechstronne jego użycie — takie jednostki z natury rzeczy i w życiu narodowem nie mogą przypuścić innego celu, jak dobrobyt, kultura i potęga. I tak samo, jak zasadniczo niemoralnem jest obranie sobie za cel dobra doczesnego, niezależnie od celu ostatecznego, w życiu jednostkowem, również **zasadniczo niemoralnem jest uznanie dobra narodu, jego bytu i potęgi za cel ostateczny.** Ale też w takiem założeniu tkwi tragiczne niebezpieczeństwo dla samego narodu. Ojczyzna żyje i żyć może tylko poświęceniem swych synów, podporządkowaniem ich dążeń i pragnień doczesnych, pod wymagania dobra wspólnego. Związek narodu całą moc i trwałość opiera na gotowości do ofiar jednostek. Ludzie natomiast, którzy w życiu własnem dążą do użycia, do zadowolenia pożądań i pragnień osobistych, bez względu na dobro wyższe i bez motywu doskonałego, wiecznego — tacy ludzie w bardzo małym tylko stopniu będą skłonni do ofiar: prędzej czy później żądza własnego zadowolenia rozsadzi więzy, które na jednostki nakłada dobro narodu, wzgląd na interes zbiorowości. Te degenerację karności społecznej, upadek cnoty obywatelskiej widzimy wszędzie, gdzie postęp kultury materjalnej tylko zamyka dusze ludzkie dla dążeń wyższych, niezależnych od osobistego użycia doczesnego.

KOZŁOWSKI SKAZANY NA KARĘ ŚMIERCI

Prof. Leon Kozłowski, który zbiegł do Niemiec z Rosji, gdzie służył w armji polskiej w randze porucznika, został skazany na śmierć. Wyrok zatwierdzony został na obszarze Rosji sowieckiej i zatwierdzony przez gen. Andersa.

O zdradzie Kozłowskiego, którego postępek wywołał oburzenie wśród Polaków, doniosły pisma niemieckie.

JUŻ SIĘ ZACZYNA

W poprzednim N-rze 4 „Szańca“ z dnia 15.II-42, w art. „Za co“, wysunęliśmy tezę, że sprawiedliwość dziejowa wymaga, aby narody ponosiły odpowiedzialność za działania swych rządów nawet wtedy, gdy rzeczywiście zostały przez nie „uwiedzione“. Specjalnie zaś odpowiedzialność taką musi ponieść naród niemiecki, który nietylko sam wyniósł Hitlera na szczyty władzy, nietylko popiera dziś bez zastrzeżeń jego rządy, lecz dziejami swemi dowiódł, że „nikczemny, barbarzyński i złowrogi dla ludzkości duch niemczyzny wlał właściwą sobie treść w przypadkowe formy totalno - faszystowskie, czyniąc je narzędziem swych żądz zbójeckich“.

Tegoż 15.II ukazał się Nr. 82 organu polskich socjalistów „Barykada Wolności“, w którym znajdujemy następujące opinje:

„**Niemcy są narodem podbitym, narodem pod okupacją. To musi być punkt wyjścia dla naszego sądu o narodzie niemieckim.** Naród niemiecki poddany jest totalnemu działaniu propagandy hitlerowskiej i od lat odcięty od wszelkich objektywnych informacji. Szeroka masa narodu niemieckiego pozbawiona jest od lat jakiejkolwiek prasy zagranicznej, a słuchanie zagranicznego radja jest sprawą, która może kosztować głowę.“

„Mimo jednak takiego stotalizowania w narodzie niemieckim nurtują poważne wątpliwości i niepokoje, a prasa hitlerowska od szeregu miesięcy zwraca się przeciwko „wewnętrznemu wrogowi“, to perswadując spokojnie, to brutalnie grożąc.“

„W ślad za tem, jak lud niemiecki uświadamia sobie, że został przez Hitlera wciągnięty w wojnę... wzmagają się wśród niemieckiego społeczeństwa nastroje opozycyjne i antywojenne“.

„Przepaść między hitleryzmem a narodem niemieckim będzie ulegać dalszemu pogłębieniu, **jeżeli lud niemiecki będzie miał przed sobą perspektywę rewolucyjnego zakończenia wojny bez zwycięzców i bez zwyciężonych...**“ (Podkreślenia nasze).

Artykuł nosi tytuł: „Rok 1918 po raz drugi“. Znamienny to tytuł, bo wówczas na wszystkich wiecach socjalistycznych całej Europy rozlegało się hasło: pokój bez aneksji i kontrybucji. Dziś, po dwóch i pół latach drugiej wojny światowej, po raz drugi z ust „polskich socjalistów“ pada to samo hasło, ze wstydliwą jeno modyfikacją: bez zwycięzców i zwyciężonych. W r. 1918 za takim pokojem najmocniej gardłowali — prócz Niemców i socjalistów — jeszcze... Żydzi. Czy i dziś Żydzi będą tego samego zdania?... A może polscy socjaliści tym razem wysuwają to hasło wyjątkowo bez porozumienia z Żydami?...

W r. 1939, na parę miesięcy zaledwie przed wybuchem wojny, pamiętamy hałas, jaki wszczęto w prasie socjalistyczno-demokratycznej z powodu artykułu pewnego publicysty w tygodniku „Czarno na białem“, wydawanym przez płk. Grzędzińskiego. Ten osobliwy pułkownik był sam bardziej czerwony, niż redaktor „Robotnika“, widocznie jednak przez niedopatrzenie puścił w swym tygodniku artykuł, w którym dość nieśmiało i bardzo oględnie mówiło się, że jeśli pomimo wszystko Hitler wojnę rozpęta, to jednak Niemcy powinny za to odpowiadać. Ze szpalt „Robotnika“, „Epoki“, „Dziennika ludowego“ posypały się na niefortunnego publicystę takie gromy, że choć tam bąkał coś na swoje usprawiedliwienie, redakcja „Czarno na białem“ oświadczyła w końcu od siebie, że nie godzi się z tezą artykułu i że autor z redakcji został usunięty. Dopiero wówczas „zwrócono honor“ demokratyczny redaktorowi.

Już wtedy został ustalony ów „punkt wyjścia dla naszego sądu o narodzie niemieckim“, jako o „narodzie podbitym, narodzie pod okupacją“. Demoniczny Hitler „uwiódł“ nieszczęśliwy „lud niemiecki“ i w imieniu tegoż ludu popełnia swoje hitlerowskie bestjalstwa. Czyż można za to obwiniać cały naród? Nasi szlachetni obrońcy „uciśnionej niewinności“ niemieckiej nigdy się na to nie zgodzą! Pokój musi być „bez zwycięzców i zwyciężonych“. Hitlera się usunie, wytoczy się parę procesów co głupszym hitlerowcom, którzy dadzą się złapać, i wszystko wróci do normy. W Niemczech wybuchnie rewolucja, powstanie rząd socjalistyczny bez ohydnego dodatku: „narodowo“, poczem zacznie automatycznie działać międzynarodowa ochrona rewolucyjnych Niemiec przed zachłannością sztabów wojsk sprzymierzonych...

W związku z tą „humanitarną“ perspektywą w tymże organie polskich socjalistów już się ironizuje na temat przyszłych granic Polski na zachodzie. No, bo jeśli ma być pokój „bez zwyciężonych“, to „nieludzkie“ byłoby odbieranie Niemcom ich „rdzennych“ ziem nad Odrą. Raczej należałoby pogadać rozsądnie o „korytarzu“, a już o Prusach Wschodnich to wogóle chyba „szkoda gadać“...

Jedno w tem wszystkiem jest dziwne: dlaczego ci panowie chcą uchodzić za „polskich“ socjalistów?...

SPRAWY POLSKIE

Święto marynarki wojennej było uroczyście obchodzone w Londynie w dniu 10 b. m.

W związku ze świętem, przemawiał kontradmirał Świrski, szef kierownictwa marynarki, podkreślając, że w chwili obecnej pod polską banderą pływa 6 kontrtorpedowców, 3 łodzie podwodne i 3 ścigacze. Biorą one udział w walkach od Szpicbergu do Aleksandrji, od Norwegji do Kanady. Admirał Świrski omawiał sukcesy, odniesione przez polskie jednostki, które zyskały takie uznanie najpotężniejszej marynarki świata, jaka jest flota wielkobrytyjska, że — rzecz niespotykana w historji — oficerom polskim powierzona jest komenda na statkach brytyjskich.

W Samarze wychodzi dziennik „Polska“ pod kierownictwem Ksawerego Pruszyńskiego, przeznaczony dla ludności cywilnej. W Rosji wychodzi poza tym „Orzeł Biały“, przeznaczony dla wojska.

Rada Narodowa w nowym składzie zbierze się na pierwsze posiedzenie w dn. 24 bm. Na posiedzeniu tym rząd przedstawi wytyczne swej polityki.

Premjer gen. Sikorski odbył dłuższą konferencję z premjerem norweskim.

Gen. Modelski mianowany został wiceministrem spraw wojskowych.

Prasa polska w Londynie zajmuje się sprawą odpowiedzialności i zadośćuczynienia za zbrodnie niemieckie w Polsce. „Dziennik Polski“ pisze na ten temat, że należy uniknąć błędu z poprzedniej wojny, gdy zaniechano pociągnięcia do odpowiedzialności przestępców wojennych, którzy mieli stanąć przed specjalnymi trybunałami. W rzeczywistości byli oni sądzeni przez sądy niemieckie, co było oczywistą komedją. Po tej wojnie muszą być powołane specjalne sądy, poszczególne zaś narody będą musiały dopilnować należytego ukarania swych gnębicieli.

PRZEGLĄD WOJENNY i POLITYCZNY

FRONT ROSYJSKI

Minęły już cztery z pięciu miesięcy zimy rosyjskiej (trwa ona zwykle od 1 listopada do 1 kwietnia) i trudno przypuścić, aby w ciągu nadchodzącego ostatniego miesiąca, marca, wojska sowieckie odniosły sukcesy większe niż w ciągu czterech miesięcy ubiegłych. Kontrofensywa sowiecka trwa już prawie 3 miesiące, a wyniki nie są nadzwyczajne. Wciąż jeszcze Niemcy utrzymują linję Rżew — Orel — Kursk — Charków, choć pomiędzy temi punktami zagony rosyjskie sięgają gdzie-niegdzie dość daleko. Na południu Timoszenko atakuje na całej przestrzeni między Charkowem a Taganrogiem, ale robi to już od dwóch miesięcy i tyle tylko wskórał, że udało mu się oskrzydlić Taganróg od północy i od południa. Na Krymie wylądowało parę nowych desantów rosyjskich, które zajęły m. Arabat i mierzeje tejże nazwy na morzu Azowskiem.

Najsilniejszy nacisk wywierają Rosjanie na północno-zachód od Moskwy dla odciążenia Petersburga, który mimo to wciąż jeszcze jest oblężony, choć ma już wolne dwa połączenia kolejowe z resztą kraju. Walki toczą się tam bez przerwy i przeważnie bez wyników dla obu stron. Ostatnio odbili tam Rosjanie osadę Monachowo. Jest to narazie najdalej ku Petersburgowi wysunięta pozycja. W rejonie Smoleńska odbito Sosino, na zachód od Briańska — Sacharowo i Koło Wieliża, 75 km. od Witebska — miejscowość Krestia. Poszczególne ataki odbywają się klinami na zachód od linji Newel — Wielkie Łuki. Wojska petersburskie starają się bez większego powodzenia rozszerzyć wyłom, dokonany w rejonie Petersburg — Szlisselburg, a krążowniki rosyjskie próbują bombardować pozycje fińskie na północ od Petersburga. To wszystko. Informator moskiewski, Łozowskij, podaje jeszcze, że od początku kontrofensywy rosyjskiej naliczył u Niemców 350 tys. poległych. Wyjątkowo można tę liczbę uznać za prawdopodobną, zważywszy na trzymiesięczne nieustanne walki na całym ogromnym froncie rosyjskim. Rosjanie, jako nacierający, musieli stracić jeszcze więcej ludzi, ale te olbrzymie straty wcale nie odpowiadają zdobyczom terenowym.

Można powiedzieć, że jak dotąd kontrofensywa rosyjska przyniosła nietylko sukcesy Rosjanom, ile przerwę zimową w sukcesach niemieckich. Gdy na wiosnę ruszy znów ofensywa niemiecka, bez trudu zapewne powetuje sobie straty zimowe. Tak sądzi i sam Stalin i dlatego nie przenosi rządu z powrotem do stolicy. Samara pewniejsza.

Warto tu odnotować londyńskie echo z frontu rosyjskiego. Sir Stafford Cripps, z którego Niemcy robią wprost agenta Stalina, a który w rzeczywistości jest angielskim gentlemanem, zlekka snobizującym się swemi koneksjami w Moskwie, ogłosił w socjalistycznej „Tribune“, że „sojusz angielsko - rosyjski musi przetrwać wojnę i stać się podstawą porządku w Europie“. Ale zaraz dodał, że Rosja będzie miała zbyt wiele do roboty u siebie, aby swemi pomysłami niepokoić Europę... Wszystkie sensacje o rzekomem zbolszewizowaniu Anglji, entuzjazmie dla Stalina i innych dygnitarzy sowieckich, o demonstracjach prosowieckich itp., po wyłączeniu zwykłej dyplomatycznej uprzejmości angielskiej, są w 99 proc. wymysłem propagandy niemieckiej. A i w tym jednym proc. tyle tylko jest prawdy, że setki tysięcy krasnoarmiejców, ginących w śniegach i lodach podczas ataków na pozycje niemieckie, zasługuje chyba na życzliwą wzmiankę w protokółach dyplomatycznych rządów, walczących z Niemcami.

DALEKI WSCHÓD

W drugiej połowie lutego najgłośniejszym oczywiście **wypadkiem** był **upadek** Singapore. Dn. 15.II o godz. 19, komendant twierdzy, gen. Parceval, zdał na rę-

ce dowodzącego szturmem, gen. Jamaszito, kapitulację Singapore bez zastrzeżeń. Złożyło broń 67.000 żołnierzy angielskich (1 dyw.), indyjskich (2 dyw.) i australskich (1 dyw.). Z raportu gen. Parcevala, przesłanego do Londynu drogą radjową w dniu kapitulacji, wynika, że **twierdza poddała się z braku wody, żywności i amunicji.** W ciągu dwóch przeszło miesięcy od chwili rozpoczęcia działań wojennych Singapore nie był oblężony i miał pełną swobodę komunikowania się z całym światem. Pomimo to nie zdążono zaopatrzyć twierdzy w wodę, żywność i amunicję! To też upadku Singapore nie można uważać za klęskę Anglji, to jest kompromitacja demokracji angielskiej, jak piszemy w naszym artykule wstępnym.

Inne wiadomości z tego frontu też nie są pocieszające. W stolicy Burmy, Rangoonie, zarządzono ewakuację, gdyż choć oddziały angielskie trzymają się jeszcze na zachodnim brzegu rzeki Baling, jednakże wojska japońskie są już w odległ. 80 klm. od miasta. Przez zajęcie m. Baling została przerwana linja kolejowa Rangoon — Martaban, stanowiąca część słynnej drogi burmańskiej. Nowe desanty japońskie wylądowały na Sumatrze, zajmując miasto i lotnisko Palembang, i wśród „zaciętych" walk posuwają się wgłąb wyspy. Na Borneo Japończycy zajęli port Bandjermasin, zajmują stopniowo Celebes, wylądowali w holenderskiej i portugalskiej części wyspy Timor, zajęli wyspę Balii tuż obok Jawy, oraz bombardują Port Darwin w Australji i Surabaya na Jawie, jedynej wyspie, gdzie jeszcze niema desantów japońskich.

Na Filipinach dzielny gen. MacArthur broni się wciąż w forcie Corregidor nad zatoką Manilli i nie myśli o kapitulacji, pomimo, że Japończycy bombardują fort bez przerwy dzień i noc. Widocznie musi tam mieć znaczne zapasy wody, żywności i amunicji. Szkoda, że nie pożyczył części tych zapasów gen. Parceval w Singapore...

Z pomocą dla Anglików w Burmie przybywają Chińczycy dwiema kolumnami: jedna uderzyła na Syjam, w kierunku miasta Cziang - Mai i jest narazie o przeszło 200 klm. od pól bitewnych w Burmie, druga walczy w północno-zachodniej części Burmy i wypiera stamtąd oddziały japońskie. A że i w Chinach, w prowincjach Hunau i Kiangsi, prowadzona jest zwycięska ofensywa chińska, nasuwa się myśl, że stale cofające się w Burmie wojska angielskie dobrze byłoby oddać pod komendę któregoś z chińskich generałów, którzy jakoś lepiej radzą sobie z Japończykami...

W sprawie wyspy Timor, stanowiącej doskonałą bazę wypadową przeciwko Australji, rządy angielski i portugalski oświadczyły, że pozostają z sobą w najściślejszej przyjaznej łączności, zaś premjer Salazar powiedział dodatkowo, że w nocie Tokjo, tłumaczącej wylądowanie tam wojsk japońskich koniecznościami obrony, nie widzi żadnych podstaw prawnych tego kroku, gdyż Portugalja nie zamierza atakować ani Japonji, ani Australji..

Gdy dodamy, że na Jawę i do Rangoonu przybywają również posiłki amerykańskie, będzie to wszystko, co wiadomo o walkach lądowych.

Na morzu luty nie był dla Japonji szczęśliwszym niż styczeń. Według komunikatów admiralicji angielskiej i holenderskiej zatopiono Japończykom w tym miesiącu 26 jednostek bojowych i 80 transportowych. Ogółem od początku wojny straciła Japonja na Pacyfiku 82 jednostki bojowe i 206 transportowych, nie licząc 300.000 t. różnych statków japońskich, zatopionych przez flotę i lotnictwo USA, które nie wymieniają klas i przeznaczenia tych statków. Ponieważ flota wojenna Japonji liczyła w chwili wybuchu wojny około 300 jednostek, straty stanowią już więcej niż czwartą część. W powietrzu straciła Japonja 784 samoloty czyli więcej niż piątą część posiadanych maszyn pierwszej linji. Są to już straty poważne, których uzupełnienie wymagać będzie znacznego wysiłku i długiego czasu. Według oświadczenia dowódcy floty japońskiej z drugiej połowy stycznia, straty sprzymierzonych od początku wojny wynoszą: zatopionych 61 jedn. bojowych i 35 transport.; uszkodzonych 13 jedn. boj. i 28 transp. Jeśli uznać te cyfry za wiarogodne, oznaczałoby to zbliżanie się do wyrównania strat obustronnych we flocie wojennej (z przewagą większych jednostek po stronie sprzymierzonych) i znacznie większe straty japońskie w jednostkach transportowych. Straty sprzymierzonych w samolotach obliczył dowódca japoński stanowczo za wysoko, bowiem we wszystkich bazach Pacyfiku sprzymierzeni nie posiadali więcej niż 800 samolotów, z których tylko mniejsza część uległa zniszczeniu, większa jest czynna obecnie i daje się dotkliwie we znaki flocie i wojskom japońskim.

NA ZIEMIACH RZECZYPOSPOLITEJ

Rekwizycje mieszkań w Warszawie przybrały ostatnio na sile. Lokale rekwirowane są zarówno na kwaterunek wojskowy, jak na użytek volksdeutschów i ich rodzin, przyczym zabiera się także mieszkania w dzielnicy nie niemieckiej. Najczęściej lokatorzy usuwani są nie z całych domów, ale z poszczególnych, zawczasu wybranych, mieszkań. Wysiedlonym wydziela się mieszkania w dawnej dzielnicy żydowskiej, co jednak najczęściej okazuje się fikcją.

Ograbieni po raz drugi. Niemcy chętnie rozprawiają w swojej prasie, przez radjo i megafony o strasznym losie Polaków i Ukraińców, wywiezionych przez NKWD wgłąb Rosji. Nie przeszkadza im to jednak wcale rabować ich mienia, jak tego dowodzi wydane niedawno we Lwowie zarządzenie. Głosi ono, że wobec trudności w znalezieniu pomieszczeń i urządzeń mieszkaniowych na użytek Reichs i volksdeutschów, Stadthauptmann zarządza rejestrację wszystkich mebli i sprzętów domowych, których prawowici właściciele „zostali wywłaszczeni lub w inny sposób pozbawieni możności rozporządzania tymi przedmiotami". Wyżej wspomniane meble i sprzęty mają być obowiązkowo zaoferowane do sprzedania urzędowi mieszkaniowemu, który skupuje je — oczywiście — po śmiesznie niskich cenach urzędowych. W ten sposób ofiary teroru Sowietów zostają staraniem ich wrogów ograbieni po raz drugi.

Znaczki polskie... w GG. Pewna liczba niemieckich rodzin w Wielkopolsce otrzymała ostatnio dziwne listy z zagranicy. Dziwne nie dzięki swej zawartości, lecz dzięki adresowi, który brzmiał po polsku: Poznań, Kościan, Ostrów itp. Co więcej— ku największemu zdumieniu i zgorszeniu miejscowych czynników partyjnych — na kopertach naklejone były znaczki z Orłem Polskim i napisem „Rzeczpospolita Polska".

Tajemnica wyjaśniła się wkrótce. Listy pochodziły z jednego z obozów koncentracyjnych dla jeńców niemieckich i włoskich w Egipcie. Zarząd tego obozu powierzony został władzom wojskowym polskim, które oczywiście musiały czuwać nad tym, by listy wysyłane przez jeńców do rodzin w Polsce były właściwie adresowane.

Obława na ozdrowieńców. Mieszkańcy miejscowości Janowa Polana, położona niedaleko Zakopanego, po stronie czeskiej, byli świadkami równie budującego, jak i charakterystycznego widowiska: obławy z udziałem 2 batalionów SS na niemieckich żołnierzy ozdrowieńców z Zakopanego, którym po upłynięciu okresu rekonwalescencji uśmiechała się raczej nielegalna wycieczka turystyczna poprzez Beskidy, aniżeli legalna podróż — na front wschodni.

Aresztowania miały miejsce w początkach lutego w Lublinie, Kielcach i Jędrzejowie. Uwięziono szereg wybitniejszych polskich działaczy spośród miejscowej inteligencji.

O F I A R Y

Wyzwolenie 5000, Syn i Spółka RM 300, LOA I 500, LOA II 500, XXX na inne cele 500, Mama 5, Rekin 100, bezim. 50, RP i GJ 700, Żaba 10, Bronia 5, Surb 10, Ko-Je 10, Bluszcz 5, Sławek 5, Grzmot 10, JWC II 100, Tretro 50, Fiesta 10, Tulusia 50, Marynia 60, Władek 15, JS 2, Tadek 10, JOR I 15, Słowacki 10, SS 20, Belina 15, ZbZ 15, Kawka 51, Lesioniok 2, Chrzestniak 4, Niezłomny RM 5, J...ty 40, J...ty RM 3, Ti 10, Asmara 10, Potrzeboscy 50, Jastrzębiec 10, Zabużanka 50, Szczur 25, Andrzejak 20, Tak 6, Pezet 6, LK 35, Awu 6, Fijołeczek 10, Orzeł 5, Lipa 10, Neftusia 3, Unia 10, Nil desperandum 5, Symbioza 20, Brodziński 10, KM 10, Dąbrówka S. 15, Nr. 2 10, Jar i Sar. 3, Wicher H. 2, Bandera 13,50, Szczapa 180. Podkówka 18.50, Dar 5, Bam 4, Miłość 5, Skrob 13, Lis 10, Pan 108, Kogr 112.50. Opal 10, Walek 5, Józek 2, Kowal 10, Ksawery 20, Szczytniak 10, Maciejka 15, Jastrząb 20, Wianki 150, Jasio i Henia 20, Nadpłata 7, Pomorzanin 20, Wianek 40, Krak 10, WW na pip 10, Władysław 40, Wysocki 50. Sąsiad 10, Mruk 2, Grabie 46, Tuba 100, Oleander 10, Chmura 25, Adam 20, Radło 10, Ksiądz K. 50, Jur 175. Wiewiórka 10, Pistolet 10, Szczepko 5, Kula 5, Kwiatek 5, bezim. 2, Podkowa 20, Kopiec 20, Pezet 5, Pan 173, Stu-ka 100, Unia 10, Ziarno 10, Symbioza 20, Skałka 5.50, Skórzana podkówka 8, Dąbrówka 10, Spółka stary 70, Bohun 10, Jur W. 15, Hejnał 10, Hejnał 10, Swojak 7, Pan 29, Liwa 5, Tryb 5, LK 50, P. Siwkor 10, D. Wód-Ges 20, Orzeł 5, Kamień 20, Fiołek 10, Kłos 5. Lis 10, LK 25, Wasz 10, Jeleń 4, Awu 3, Styl 2.40, Gaj 3, Grajek 2, Królewiak 5, Gaj 3, Grajek 5, Swojak 15, Oleś Szpicbródka 20, Jadzia 2, Tryb 5, Pezet 13, Dobrze 2, Jeż 20, LK 19, Enxter 30, NN 10, Lis 5, Filar 50, Laska 10, Jastarnia 140, Młody Las 10, Awu 7, Bam 5, Trot 100, Dobrze 20, Siła 4, Miłość 20. Kamień 20, Chochlik 30 Stach 6, Pod Kacperkiem 20, Hanka 2, Zawisza 12, HZ 4, Wiara 10. Kaska 10, Prostak 10, Spirytus 20, Dobry cel 10, Sowa 5, Adzio 10, Mietek 5, Hel 5, J. prenum. za luty 30, Koźmin 30. Za czytanie 7,50, Piorun 50. Mamut 5, Na odwet 100, Nikodem S. 10, Krótki 5, Z. 2. Sokół 5. Najdroższa 10, Gałązka 5, Krysia 5, Irena (Lena) 10, Szarotka 1, Nadpłata za brosz. 2, EE 20, Figus 5, Kujawiak 10, Szum 5, Pasio Cz. 15. Jeleń 150. Rzeka Orz 80, Szperacz 5, Panchyz 5, Sosna 20, Zab 10, Bartosiak 5, bezim. 15. Mak 47. Gruby 30, Kożuch 10, Kat 11, Jeleń 20. KL 10, Feliks 5, Juhas 15, Ali 20. Niebieski 20, Maślanka 10, Kot 10, Pług 10. Firma 50, Przejazd 20. SS 3, Bonnaparte 5. Gra 5, Zawisza 8. Hiszpan 2. Ciernik 4, Wierni 10, AW 20, Raź 10, Dzik 20, Reklama 10. MP1A 75, Wytrwały 3, Festus 10, Zvlgo 10, bezim. 2, B 20, AK 5. BK 5, Windieta 30, Szum 4, Kujawiak 5. Paweł II 20, Pasio Cz. 30, Znicz 50. Wierzba 5, Armand 30, Zdzich 5, na papier 3. MC 2, Pan Modrzew 100 sztuk papierosów. Marcin 2 litry nafty, Em-Es 10. Anteczek 5, Mamuś 3. Żbik 2,50, Matka RM 25, Wiesław RM 6, ASS 20. Armant 30, JS 10, Na papier 3, MC 2, Zdzich 5, ZK 10, M. Szkol. 50, R.B. 10. Beka 5. Ewka 10. bezim. 10. bezim. 17, Z-I 1000, Kuba 5, Bystry 170 60.

Sprostowanie. Zamiast J. C. 5 powinno być Klecha 5.